

Tekst Maciej Skarga  
Foto Michał Patron

# Opowiadacze świata

**S**torytelling revival, czyli światowy ruch odnowy tradycji opowiadania różnych historii, staje się coraz bardziej popularny. To, co przez wieki najczęściej robił wędrowny pieśniarz, przekazując słuchającym opowieści o wydarzeniach z różnych sfer, o których nigdy inaczej by się nie dowiedzieli, obecnie przejął storyteller (z języka angielskiego od 'story' – opowieść, historia oraz czasownika 'tell' – opowiadać, mówić). W Polsce przybrał nazwę Opowiadacz. W Stanach Zjednoczonych, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Irlandii i Francji znane są festiwale, na których spotykają się ludzie i opowiadają sobie różne zaobserwowane zdarzenia. W naszym kraju sztukę opowiadania zapoczątkowało w 1997 roku warszawskie stowarzyszenie opowiadaczy Studnia O., przypominając w ustnym przekazie bajki, baśnie, mity i eposy. A od czterech lat ten odradzający się nurt na stałe zagościł także w Lublinie w ramach Międzynarodowego Festiwalu „Spotkania z opowiadaczami świata”. Jego ideą jest przypomnienie i popularyzowanie sztuki opowiadania, przywrócenie bezpośredniego kontaktu między ludźmi i tworzenie tego niewidzialnego współbycia jednego człowieka ze wspólnotą, która go słucha.

W poprzednich festiwalowych spotkaniach, zainicjowanych i przeprowadzanych przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” przy ulicy Grodzkiej 21, wśród prezentacji współczesnych autorskich scenariuszy na scenie Teatru NN przewijały się m.in.: „Pieśń o Rolandzie” (fr. *La Chanson de Roland*) – jedenastowieczny francuski epos rycerski, strofy ksiąg „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, fragmenty homerowskiej „Odysei” i „Tryptyk chasydzki”, składający się z trzech opowieści żydowskich, z których dwie zaadaptowane zostały na podstawie opowiadań I. B. Singera. Natomiast w tegorocznej edycji w dniach 19–21 czerwca wysłuchaliśmy pięciu równie interesujących opowieści.

Dwie z nich były powrotem, a zarazem odtworzeniem tradycyjnego sposobu przekazywania historii w jakże odmiennych kulturach świata. Nino Racco z Włoch, w tradycyjnej formie sycylijskich opo-





wiadaczy przeplatanej śpiew i mowę (cantastorie), opowiedział szesnastowieczną historię („La Baronessa Di Carini” – Baronówna z Karini) o sycylijskim baronie Cesare Lanza, który nie akceptując młodzieńczego romansu córki Laury, dokonał honorowego zabójstwa dziewczyny. Ang Gey Pin z Singapuru, aktorka dysponująca silnym wieloskalowym głosem i reżyserka, którą artystycznie ukształtowała m.in. praca w zespole Centrum Pracy Jerzego Grotowskiego i Tomasza Richardsa w Pantaderze we Włoszech, przeprowadziła nas z towarzyszeniem gitarowego akompaniamentu (Nickolai D. Nickolov) przez „Wandering Sounds” (Wędrujące dźwięki), snując opowieść o kobiecie głodu.

Z kolei trzy następne, równie odmienne w treści, oparte były na autorskich współczesnych scenariuszach. Claude Alranq z Francji, aktor i pisarz zajmujący się wielowiekową tradycją i kulturą południowej Francji, żywiłowo zagrał „Opowieści z południowej Francji”. Z Moniką Hunken z USA, artystką prowadzącą laboratoria teatralne w wielu krajach, odbyliśmy jej podróż rowerem po Polsce w poszukiwaniu miejsc i osób związanych z życiem jej dziadka Leonidasa Ossetyńskiego („The Wild Finish” – Dzika Meta). A biografia to wyjątkowa. Leonidas skończył uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie. Pracował w teatrach polskich w Warszawie, Wilnie i Toruniu. W 1938 roku rozpoczął studia na paryskiej Sorbonie. W Paryżu ożenił się

z Norweżką i tam zastała go wojna. Zaaresztowani przez nazistów znaleźli się w obozie internowanych w Casablance. Stamtąd udało się im przemyścić statkiem do USA, gdzie Ossetyński dostał pracę w teatrze, a po pewnym czasie stworzył mały teatr im. Heleny Modrzejewskiej. Utworzył też Szkołę Filmowo-Teatralną, którą skończyła m.in. Marilyn Monroe. Monika swoją wędrówkę jego polskim szlakiem opowiedziała szalenie sugestywnie, z wielką precyzją w każdym geście i słowie. Z jednej strony była zbuntowana, opisując np. epizod mieszkania wśród anarchistycznych punków. A z drugiej pełna kobiecej liryki, gdy spotyka ludzi wspominających dziadka i dotyka pamiątek po nim. Natomiast Witold Dąbrowski z Teatru Niy wprowadził zupełnie inny klimat. Oratorium „Opowieści Nocy” w jego wykonaniu z towarzyszeniem muzyków: kontrabasisty Roberta Brzozowskiego (autor muzyki) i altowiolisty Mariana Pędzisa było niemal statyczne i oszczędne w środkach teatralnych, a jednocześnie uderzające swoim przesłaniem o konieczności pamiętania o zagładzie lubelskich Żydów w czasie II wojny światowej. Oparte na cytatach z wiersza Jacoba (Yakova) Glatsteina „Lublinie moje święte miasto” i ośmiu zapiskach świadków tamtych wydarzeń zmuszało do refleksji i pochylecia się nad wojennym bezsensiem.

Opowiadacze nie grali swoich bohaterów, lecz byli wnikliwymi obserwatorami ich historii. Czasem





tylko używając niezbędnych rekwizytów, niejednokrotnie zaskakiwali wręcz publiczność swoją żywiołowością w geście i raptownych zmianach intonacji wypowiedzianego tekstu. Komentowali zdarzenia i nie ukrywali prawdy.

– Nasz festiwal ze spektaklami w oryginalnej wersji językowej z symultanicznym tłumaczeniem na język polski, z wyjątkowym doborem opowieści i ich opowiadaczy oraz grany w tak wyjątkowym miejscu na Grodzkiej jest wyjątkowym w skali międzynarodowej – stwierdza Witold Dąbrowski, współtwórca festiwalu. – Tak go oceniamy nie tylko my, ale i nasi opowiadacze. I dobrze się dzieje, że te różne style, w końcu dosyć ubogiej formy, jaką jest opowiadanie historii, mogą tu się ze sobą konfrontować przy tak licznej widowni, która nas odwiedza.

Natomiast Ewa Benesz – dyrektor artystyczny wszystkich edycji festiwalu, aktorka, której spotkanie z teatrem rozpoczęte w Lublinie i kontynuowane poprzez pracę w wielu teatrach, m.in. w „Teatrze 13 rzędów” Laboratorium Jerzego Grotowskiego

trwa do dziś w prowadzonym przez nią na Sardynii ośrodku praktyk teatralnych **International Center of Work** – mówi o istocie słowa wypowiedzianego na tej scenie:

– Opowiadacz może w byle ubraniu w trakcie opowieści sięść, wstać i mówić. Najważniejszym jest bowiem słowo, które wypowiada. On sam staje się zatem dziedzicem czegoś i osobą publiczną, która dzieli się ze wspólnotą kawałkiem historii z przeszłości, z obecnego czasu lub zapowiada przyszłość. Ale zawsze ma do tego pewien dystans, to znaczy tylko od czasu do czasu komentuje jakieś zdarzenie, tak jak to jest w narracji „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, który w jednym ze swoich wykładów z literatury słowiańskiej słusznie podkreślił: „Bo jest coś miłego w słowie mówionym”. I zaraz dodał: „W słowie działającym”.

Rzeczywiście jest i jednakowo silnie działa w obie strony, co potwierdził Claude Alranq, stwierdzając na zakończenie swoich opowieści, że kiedyś opowiadał, aby świat się zmienił, a teraz czyni to, aby świat jego nie zmienił. ■

